

Kol. Wołczyńska odpowiedziała na poruszone w dyskusji zagadnienia.

Kol. Szyfman. Próby serologiczne (aglutynacja i określenie indeksu opsonin) mogą sprzyjać stwierdzeniu chorobotwórczego wpływu migdałków.

Kol. Sterling. W Ameryce po wyluszczeniu migdałków u dzieci obserwowano częstsze zapalenia płuc.

3. Kol. Szyfman wygłosił referat pod tytułem: „Uwagi w sprawie rozpoznawania stanów śpiączkowych w cukrzycy“.

W dyskusji: Kol. Praszki. W przypadkach śpiączki najczęściej mogą być wątpliwości, czy jest *coma diabetica*, czy *uraemica*, inne rodzaje śpiączki są bardzo rzadkie i praktycznie mogą nie wchodzić w rachubę.

Kol. Polakow. Przy hipoglikemji u dzieci obserwowano stany zamroczenia z podnieceniem. Drobne zakażenia mogą spowodować stan hipoglikemji.

Kol. Bender przytoczył obserwowany przypadek *coma cerebrale*, pozornie wyglądający na *coma diabetica*.

Kol. Kocen zapytuje o objawy przy *coma hypoglykogenica*.

Kol. Wajs — nie tylko chirurdzy, lecz początkowo i specjaliści przemiany materji podawali zbyt duże dawki insuliny nie obawiając się hipoglikemji.

Kol. Gliksman podkreślił sprawę zapasu zasad (rezerywy alkalicznej) przy rozpoznawaniu kwasicy cukrowej. Znaczny spadek tego zapasu jest patognomicznym objawem dla kwasicy.

Kol. Dawidowicz wspominał przypadki guzów trzustki z objawami hipoglikemji.

Kol. Szyfman odpowiedział na kwestje podniesione w dyskusji.

NEKROLOGJA.

Bł. p. dr. Marek Reichenstein.

Z końcem ubiegłego miesiąca stracił lwowski świat lekarski Kolegę, który był wzorem lekarza, obywatela i szlachetnego człowieka. Dnia 27 lutego b. r. zmarł dr. Marek Reichenstein, b. asystent kliniki chorób wewnętrznych U. J. K. Zginął z powodu następstw urazu, którego się nabawił u zarania kariery naukowej — zakażenia przy stole sekcyjnym. Tragiczna ironja losu zrzuciła, że ciemną prognozę w czasie śmiertelności choroby wskazywała bez zarzutu metoda, którą Sam wprowadził do Polski. „Schilling“, którego zrozumienie Jemu zawdzięczamy, i którego był nieomylnym tłumaczem. Zmarł, podobnie jak niedawno bliscy mu duchem, choć dalecy rasami, Hida yo Noguchi i Adrian Stokes — do ostatniej chwili świadom Swojego cierpienia i losu, przedmiotowo doń się ustosunkowując.

Nazwisko Marka Reichensteina wiąże się ściśle z rozwojem hematologii polskiej.

Już w r. 1906 opisali Gluziński i Reichenstein (W. kl. W. 1906/12) po raz pierwszy w piśmiennictwie świata „*myeloma plasmacellulare*“, rozwiązując tem zagadnienie komórki plasmatycznej i rzucając snop jasnego światła na ciemne podówczas problemy białaczki i szpiczaka. Liczne inne prace Reichensteina, wydane z kliniki wewnętrznej, są po dzień dzisiejszy dziwnie aktualne. Wystarczy wymienić rzecz o znaczeniu nadnercza dla patogeny cukrzycy, jakby przewidującą hipotetyczną „*glikemine*“ Loewiego. Odpowiednia ocena tych prac wyjdzie niebawem z pod pióra bardziej na tem polu miarodajnego. Ale najważniejsza praca została napisana w czasie wielkiej wojny, w złoczkowskim szpitalu dla duru plamistego, wśród stałego, strasznego niebezpieczeństwa życia, przy pomruku dział, bijących pod Brodami. Jest to hematologia duru plamistego, pierwsze nowoczesne opracowanie obrazu krwi tej choroby, tem samem wprowadzenie wszechwładnie dzisiaj panującej metodyki Schillingowskiej do Polski. Praca ta wyszła w szacie skromnej, — w „*Feldärztliche Blätter der II. Armee*“ (1917/25), a podpisany dostał ją do ręki na placu opatrunkowym w czasie „akcji“. Pamięta żywo, jak, czytając ją, zapomniał o świecie, wojnie, jękach rannych i grozie dnia, wpadłszy odrazu przy pierwszym zdaniu w zapomniany świat dawnej, czystej wiedzy. Obie te prace hematologiczne będą dla Marka Reichensteina *monumentum aere perennius*.

Po wojnie zajmowała Reichensteina już wyłącznie praktyka prywatna. I tu wyszedł odrazu z koła anatomo-patologiczno-bakterjologicznego, w którym się wychował, i stanął szeroko na podłożu funkcjonalno-konstytucjonalnem. I, chociaż podpisanego dzieliły od Zmarłego różnice w zapatrywaniach, szczególnie na leczenie, musi on przyznać, że u nikogo nie widział tylu wyle-

czonych „gruźlików“ przysłowiem już dzisiaj zleceniem: „proszę stłuc termometr“ i szczęśliwych „arteriosklerotyków“ po lekarstwie: „proszę swobodnie jeździć na nartach i nie pozwolić na pomiary parcia krwi“. — Wierzymy, że Jego chorzy długo jeszcze na świecie chodzić będą, podczas gdy Wybawiciel ich przeprawia się niestety przez ciemne fale Acherontu.

Jako Kolega, był Zmarły w stosunku do lekarzy młodszych i mniej doświadczonych wzorem taktu, życzliwości i dobrej woli. Umiał łączyć idealnie dobre koleżeństwo z zasadą: „*Salus aegroti suprema lex*“. Przy ściśle określonych zapatrywaniach, do których dochodził po głębokim namyśle i na podstawie ogromnego doświadczenia, miał przecież szczere zrozumienie dla każdego innego punktu widzenia, byle naukowo uzasadnionego.

Duch Zmarłego nie zatrzymywał się jedynie przy nauce. We wieku, w którym przeciętnego lekarza poza „ciekawymi przypadkami“ niewiele już zajmuje, pociągnęła Go Sztuka. Sztuka, pomyślana nie jako manja zbierania kurjozów, lokata kapitału, czy snobizm. Spełniała ona u Niego postulaty starych Greków: uszczęśliwiała Go, opromieniała i uszlachetniała. Zajmował się szczególnie grafiką, i pod koniec życia stał się jednym z najlepszych znawców polskiej grafiki. Podpisany uważa to za szczęście, że danem mu było na kilka miesięcy przed Jego zgonem przysłuchiwanie się dyskusji uczonej, jaką Zmarły wiodł z archiwarjuszami i kustoszami o zapomnianym grafiku XIX. w. — Smokowskim, którego wygrzebała z lamusów własna córka Zmarłego.

Niedawno, w czasie, w którym przecierpiał straszny napad dusznicy bolesnej, po spartańsku, przed nikim się nie żaląc, złożył Sekcji Kultury Towarzystwa Naukowego pracę fachową o wpływie renesansu włoskiego na polską grafikę XVI. wieku.

Jako charakter kryształowy i prostoliniowy był Reichenstein człowiekiem nawskróś społecznym, odczuwającym niedolę jednostek i społeczeństwa. Był filantropem w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, kochał ludzi i człowieczeństwo żądając od niego uczciwości.

Wielu, wielu lekarzy i chorych żegnało z bezmiernym żalem Marka Reichensteina, opuszczającego nas na zawsze, żegnało Go z uczuciem straty czegoś szlachetnego, niecodziennego.

Pociechą była jedynie myśl, że to „Bogowie umyślnie zabierają do siebie swoich ulubieńców, chcąc im tem zaoszczędzić męki dalszego życia“.

Benedykt Ziemiński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Warszawa.

Posiedzenie Naukowe Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego odbyło się dnia 8 marca 1932 r. z następującym porządkiem dziennym: 1. Członek T-wa N. Berdo: Wartość rezorcynowego odczynu Vernesa w gruźlicy płuc. 2. Członek T-wa Dąbrowski K. i Gackowski J.: Jednoczesna obustronna odma sztuczna w leczeniu gruźlicy płuc. 3. Członek T-wa Mikułowski Wł.: O problemie trudności rozpoznawczych kiły wrodzonej.

W sprawie obiektów do badań toksykologicznych. Zakłady badawcze, przeprowadzające badania toksykologiczne (sądowo-chemiczne) nad częściami zwłok ludzkich, nadsyłanymi do badania w związku z oględzinami sądowo-lekarskimi, stwierdzają, że dowody rzeczowe nadsyłane są w sposób niejednorodny, nieraz niedbały, z pominięciem zasad, które winny być przestrzegane zarówno co do rodzaju obiektów, jak i co do ich rozmiarów względnie ilości, oraz często nienależycie opakowane. Wobec tego, że objekty, nadsyłane w niedostatecznej ilości lub z pominięciem organów, koniecznych przy badaniu (w przypadku wnętrzości), utrudniają, a nawet uniemożliwiają otrzymanie zgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy wyników, co może mieć duże, nieraz zasadnicze, znaczenie w postępowaniu sądowym, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządza: że objekty do badań toksykologicznych winny być traktowane ściśle według przepisów rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości i Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 15 lipca 1929 r. o wykonywaniu oględzin sądowo-lekarskich zwłok ludzkich (Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. Nr. 11 z dn. 16. VIII. 1929), w szczególności §§ 22 i 23. Ponadto zaznacza się dodatkowo, że opakowania naczyń, w których objekty do badania są przesyłane, winno być tak dokładne i staranne, by wykluczone było uszkodzenie (stłuczenie) tych naczyń, powodujące wyciekanie płynu, względnie przedostanie się części opakowania do obiektu.

OBITUARY

Blessed memory dr. Marek Reichenstein

At the end of last month, the medical community of the city of Lwów lost a colleague who was a role model as a physician, citizen and a noble human being. On February 27th of this year dr. Marek Reichenstein, former assistant with the Internal Diseases Clinic of Jan Kazimierz University passed away. His death was due to the toxic disease, contracted while he was beginning his scientific career – infection at the post-mortem table. Tragic irony of fate had it that the dark prognosis during the deadly disease was indicated without a doubt by the method which he himself brought to Poland. It was “Schilling”, whose understanding we owe to him and of which he was the true translator. He died, like recently those spiritually close to him, although racially distant, Hidayo Noguchi and Adrian Stokes – aware to the last moment of his suffering and fate, addressing them objectively.

The name of Marek Reichenstein is strictly linked to the development of hematology in Poland.

Already in 1906, it was Gliziński and Reichenstein (Published in W.kl.W 1906/12) who first described “myeloma plasma cellulare” in world literature, thus solving the problem of the plasma cell and throwing a ray of bright light on problems, still unknown at the time, of leukemia and myeloma. Numerous other papers by Reichenstein, published by the Internal Diseases Clinic, are to this day, strangely current. It suffices to name anything with significance of the adrenal gland to pathogenesis or diabetes, as if anticipating the hypothetical Loewi’s “glycamine”. An appropriate rating of this research will soon come out, written by someone more authoritative in this field. But the most important work had been written during the Great War in the hospital in Złoczów, while treating typhus amid terrible danger to life, with sounds of artillery firing in the town of Brody. This is the hematology of typhus, the first modern description of blood in this disease, by the same token the introduction of the today universally accepted Schilling’s method to Poland. This work came out in a modest graphic layout in the “Feldärztliche Blätter der II Armee” (1917/25) and the undersigned got hold of it at the wound dressing station during “action”. I remember well how reading it, I forgot about the world, the war, the moans of the wounded, and the terror of the day, reading the first sentence I entered the forgotten world of old pure science. Both these works on hematology will remain as *monumentum aere perennius* (*monument more lasting than bronze* – Translator) to Marek Reichenstein.

After the war Reichenstein devoted himself exclusively to private practice. And here he immediately left the anatomy-pathological-bacteriological community with which he matured and stood firmly on the functional-constitutional base. And despite the fact that the undersigned differed from the deceased in views, especially on medical treatment, I have to admit that I have never seen so many tuberculosis patients cured by means of the by now proverbial command: “please break the thermometer”, and happy atherosclerosis patients after having taken the medicine: “please be free to ski and do not allow anyone to take blood pressure measurements”. – We believe that his patients will still walk the earth for a long time, while their saviour, unfortunately negotiates the dark waves of the Acheron (*River believed to be the entrance to the Underworld in Greek mythology* – Translator).

As a colleague, the deceased was the very model of tact, kindness, and goodwill towards those younger and less experienced. He knew how to combine ideally good companionship with the principle: “*Salus aegroti suprema lex*” (Should be: *Salus aegroti suprema lex esto*. Health should be the supreme law - Translator). Having strictly defined views which he reached following profound thinking and based on huge experience, he still had an honest understanding for every different point of view, as long as it was scientifically justified.

The spirit of the deceased went beyond science. At an age, at which the average physician does not concern himself with much, except “interesting cases”, he was interested in art. That was art understood not as a mania for collecting oddities, investment of capital or snobbery. His art fulfilled the aims of ancient Greeks: it made him happy; it cheered and ennobled him. His interests focussed on graphic art and towards the end of his life he was one of the best connoisseurs of Polish graphic art. The undersigned regards this as luck that he was given the opportunity, several months before dr. Reichenstein’s death, to listen to an erudite discussion carried on by the deceased with archivists and custodians about a forgotten artist from the 19th century, namely Smokowski, unearthed from obscurity by the deceased’s daughter.

Recently, at a time when he endured a terrible bout of painful angina in a truly Spartan way, without complaining to anybody, he delivered to the Culture Section of the Scientific Society a professional treatise on the influence of Italian Renaissance on Polish art in the 16th century.

Being of a crystalline and straightforward character, Reichenstein was a totally social-minded person, with an empathy for the misery of single people and the community. He was a philanthropist in the most significant meaning of the word, he loved people and humanity, demanding only honesty in return.

Many, many physicians and patients bid their last farewell with unspeakable sorrow to Marek Reichenstein who was leaving us forever. They bid him farewell with a feeling of losing something out of the ordinary and noble.

The only consolation was the thought that “the gods take away from us their favourites, wanting to thus spare them the struggles of further life”.

Benedykt Ziemilski

Translated from Polish original by Witold Liliental